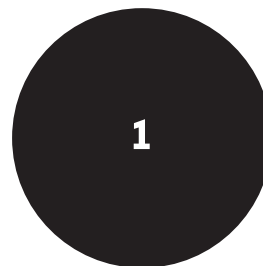




INSTYTUT
KULTURY
POLSKIEJ



Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej.

tytuł:

Zabawki dla dialektyków. Walter Benjamin w pokoju dziecięcym

autor:

Adam Lipszyc

źródło:

„Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 1 (2013)

odsyłacz:

<http://widok.ibl.waw.pl/index.php/one/article/view/10/8>

wydawca:

Instytut Badań Literackich PAN
Instytut Kultury Polskiej UW

Zabawki dla dialektyków. Walter Benjamin w pokoju dziecięcym

pamięci Brata Jerza, towarzysza zabaw (1975-1981)

31 stycznia 1927 roku, pod sam koniec niemal dwumiesięcznego pobytu w stolicy Związku Radzieckiego, Walter Benjamin wybrał się na wycieczkę z Moskwy do Siergijew Posadu, gdzie w Ławrze Troicko-Siergijewskiej miał okazję obejrzyć słynną ikonę św. Trójcy pędzla Andrieja Rublowa¹. W swoim *Dzienniku moskiewskim* notuje, że większe wrażenie niż wnętrze klasztoru zrobił na nim widok całego kompleksu oglądanego z zewnątrz. Ale nawet ów niezwykle widok nie był w stanie odwieść jego uwagi od czegoś, co interesowało go najbardziej – a mianowicie od sklepu z zabawkami, ciekawszego niż cerkwie widziane z bliska czy z daleka. My, czytelnicy *Dziennika moskiewskiego*, nie jesteśmy zaskoczeni tymi skrajnie ekscentrycznymi preferencjami tylko dlatego, że śledziliśmy już poczynania Benjamina w radzieckiej stolicy i wielokrotnie napotykaliliśmy świadectwa jego fascynacji światem zabawek. Z wysiłkiem przemierzając spowitą śniegiem Moskwę, niepewnie wędrując pokrytymi lodem chodnikami, Benjamin raz po raz dodatkowo utrudnia sobie zadanie, obciążając się naręczami zabawek, które kupuje na ulicznych straganach. Niektóre zabawki przeznaczone są dla Stefana, syna filozofa, lub dla Dagi, córki kobiety, dla której filozof przybył do Rosji; Benjamin nie ukrywa jednak, że dokonując tych zakupów folguje w istocie własnym upodobaniom, i wszystko wskazuje na to, że większość nabytych egzemplarzy zasilą jego własną kolekcję. Podczas pobytu w Moskwie wielokrotnie odwiedza też Muzeum Zabawek, gdzie zamawia fotografie szeregu eksponatów, a temat ten stale powraca na kartach *Dziennika*.

W roku 1930 Benjamin opublikował ilustrowany tymi fotografiami tekst, zatytułowany po prostu „Russische Spielsachen” (Rosyjskie zabawki), ale już w 1928 roku ukazały się trzy artykuły, w których doszła do głosu jego fascynacja światem zabawek². Wszystkie cztery teksty są bardzo krótkie i nie składają się raczej na jakąś ogólniejszą „teorię zabawki”, to i owo jednak da się z nich bez wątpienia wyłowić. Gdy zaś zderzy się je z innymi tekstami Benjamina, ta ledwie naszkicowana koncepcja nabiera niejakej solidności, a figura samej zabawki – nieoczywistych znaczeń. Spróbujmy zatem pozbierać niezbędne elementy i zmontować z nich

zabawkę dla czytelnika. Miejmy nadzieję, że ani z naszej, ani z jego strony nie będzie to wymagało owej „niewymownej cierpliwości”, w jaką – wedle niewinnego podpisu Benjamina pod jedną z fotografii ilustrujących artykuł o rosyjskich zabawkach – musieli uzbroić się dziewiętnastowieczni więźniowie syberyjskich łagrów, by z niewielkich kawałków drewna poskładać mebelki dla lalek.

W owym „rosyjskim” tekście, króciutkim i delikatnym, nie znajdziemy właściwie żadnych rozważań teoretycznych, jeśli nie liczyć może tylko początkowych uwag o sztuce ludowej jako trwałej podstawie rzemiosła zabawkarskiego – wedle Benjamina, dziecko miałoby lepiej pojmować przede wszystkim to, co w prosty sposób zrobione, rzeczy, co do których potrafi sobie wyobrazić, jak powstawały; to dzięki tej właśnie wiedzy miałoby nawiązywać żywy stosunek z przedmiotami. Jeśli esej ten wskazuje Rosję i Niemcy jako jedyne kraje europejskie obdarzone zabawkarskim „geniuszem” – przy czym prymat przyznaje się Rosji – to esej zatytułowany „Altes Spielzeug” (Stara zabawka), będący recenzją z wystawy w berlińskim muzeum, poświęcony jest zabawkom z drugiego z tych ośrodków, dokładniej zaś – z samego Berlina. Choć tekst jest nieco obszerniejszy, zawiera jedynie nader szczątkowe uwagi natury teoretycznej. Naprawdę godny wzmianki wydaje się chyba tylko passus końcowy, gdzie Benjamin pisze o najnowszym odkryciu tego, co w dziecku okrutne, straszne czy wręcz nieludzkie, powołując się przy tym na tak dlań istotne malarstwo Paula Klee. Najważniejsze wszakże wydaje się w tym kontekście coś innego. Oba te krótkie teksty, napisane z olbrzymią czułością, wypełnione w sporej części wyliczeniami i opisami poszczególnych typów zabawek – ich kształtu, barwy, materiału, z którego je wykonano – stanowią zapis prawdziwej miłości do tego osobliwego świata, tej samej, która nie pozwalała Benjaminowi skupić się na wspaniałych cerkwiach i ikonie Rublowa. Do samej tej pasji będziemy jeszcze musieli na koniec powrócić.

Z punktu widzenia teorii znacznie ciekawiej wypadają natomiast dwa pozostałe artykuły, „Kulturgeschichte des Spielzeugs” (Kulturowa historia zabawki) i „Spielzeug und Spielen” (Zabawka i zabawa), entuzjastyczne recenzje książki Karla Gröbera *Kinderspielzeug aus alter Zeit. Eine Geschichte des Spielzeugs* (Zabawka dziecięca z dawnych czasów. Historia zabawki)³. W pierwszym z tych tekstów, rozważywszy pokrótce historyczne przemiany rzemiosła i przemysłu zabawkarskiego, Benjamin

sugeruje, że biorąc za punkt wyjścia książkę Gröbera – która sama w sobie ma charakter dokumentacyjno-historyczny – można by pomyśleć o jakiejś „filozoficznej klasyfikacji zabawek” czy wręcz o filozofii zabawki. Wówczas zaś stwierdza, co następuje:

Dopóki panował sztywny naturalizm, nie było widoków na to, by ukazać prawdziwe oblicze bawiącego się dziecka. Dziś wolno może mieć nadzieję, że przewyciężona zostanie zasadnicza pomyłka, zgodnie z którą to przedstawieniowa treść zabawki określa zabawę dziecka, podczas gdy w istocie sprawy mają się wręcz odwrotnie. Dziecko chce coś ciągnąć i staje się koniem, chce bawić się piaskiem i staje się piekarzem, chce się ukryć i staje się rabusiem lub żandarmem. Świetnie wiemy o pewnych pradawnych, unikających wszelkich przedstawieniowych masek przedmiotach służących do zabawy (które niegdyś stanowiły wszakże elementy praktyk kultowych): piłka, obręcz, wiatraczek, latawiec – to autentyczne zabawki, «tym bardziej autentyczne, im mniej mówią dorosłemu». Albowiem im bardziej wymowne w zwyczajnym sensie są zabawki, tym dalej im do prawdziwych przedmiotów służących do zabawy; im swobodniej dochodzi w nich do głosu naśladownictwo, tym dalej odchodzą od żywej zabawy. Dla tego zjawiska charakterystyczne są rozmaite domki dla lalek, które prezentuje Gröber. Naśladownictwo – tak można by to ująć – jest u siebie w zabawie, a nie w zabawce⁴.

Warto na chwilę zatrzymać się nad tym passusem. Decydujące znaczenie ma tutaj szczególna opozycja zabawy i zabawki oraz relacja, którą między nimi kreśli Benjamin: to dziecięca zabawa wypełnia treścią zabawkę, a nie na odwrót. Zaraz zresztą okazuje się, że sprawa nie jest taka prosta, ponieważ w kolejnym akapicie – domykającym cały esej – Benjamin stwierdza przytomnie, że dziecko nie żyje na bezludnej wyspie, nie kształtuje więc zabawki samoistnie, zabawka stanowi bowiem raczej miejsce niemego „dialogu na migi”, punkt wymiany między dzieckiem a „narodem” i „klasą”, w których żyje dziecko. Szczególną uwagę zwraca wszakże nieoczywisty użytek, jaki czyni się tutaj z pojęcia naśladownictwa. Czytelnik przytoczonego fragmentu może czuć się nieco dezorientowany, gdy stwierdziwszy najpierw, że zabawki wyraziście i bez ograniczeń oparte na naśladownictwie

oddalają się od autentycznej zabawy, Benjamin wskazuje właśnie zabawę jako właściwy żywioł naśladownictwa. Wydaje się jednak, że sprzeczność jest pozorna, a fragment ten skrywa chyba myśl może nieskomplikowaną, lecz wartą wydobyć. Gdy to zabawka jest siedliskiem naśladownictwa, gdy dorośli podrzucają do dziecięcego pokoju obiekt w bezpośredni sposób odzwierciedlający jakąś rzecz napotykaną w życiu, w istocie blokują ruch zabawy. Właściwym sensem naśladownictwa jest zabawa dziecka nie tyle jako biernego odbiorcy imitacyjnego produktu przekazanego mu przez dorosłych, ile jako aktywnego uczestnika mimetycznej gry ze światem, zabawa dziecka, które „chce coś ciągnąć i staje się koniem”, wciągając przy tym w krąg zabawy poszczególne przedmioty i czyni z nich zabawki lub przeobraża i współkształtuje sens zabawek przekazanych mu przez dorosłego. Autentyczne zabawki nie mówią nic dorosłym, ponieważ same w sobie nie są do niczego „podobne”, stanowią jednak nieodzowny, materialny element zabawy dziecka, która sama, owszem, ma charakter mimetyczny. Lub jeszcze inaczej: jeśli autentyczne zabawki, pierwotnie skądinąd przedmioty należące do sfery kultu, odrzucają wszelką maskę „przedstawienia”, reprezentacji, możemy powiedzieć, że zabawki niczego nie przedstawiają w sensie lustrzanego czy obrazkowego odzwierciedlenia, pozostają wszakże nieodzownymi rekwizytami w teatralnym przedstawieniu, którym jest dziecięca zabawa, przedstawieniu, które bardziej coś odgrywa niż odzwierciedla.

Najambitniejszą wypowiedź Benjamina dotyczącą świata zabawek jest jednak drugi z tekstów poświęconych książce Gröbera, już w samym tytule uwypuklający dualizm zabawki i zabawy. Tekst ten zaczyna się poniekąd w punkcie, w którym kończył się esej o „kulturowej historii zabawki”. Jeśli tam Benjamin w finale przeczył, by dziecko było samotnym Robinsonem i ukazywał zabawkę jako miejsce niemego dialogu między indywidualnym życiem dziecka a „narodem” i „klasą”, tutaj zaczyna od warunkowej pochwały dla ewolucji, która kazała przejść uczonym od podejścia do dziecka utrzymanego w duchu psychologii indywidualnej ku podejściu utrzymanemu w duchu psychologii zbiorowości (taką perspektywę miałby też domyślnie reprezentować sam Gröber). Również i ta strategia wydaje się jednak Benjaminowi tylko etapem przejściowym na drodze ku perspektywie, która potrafiłaby uchwycić przestrzeń zabawy jako miejsce, gdzie ściera się aktywność dziecka i dawniejszego pokolenia. Wyróżnionym punktem takiego starcia, zderzenia czy negocjacji byłaby

zabawka: „Także wówczas, gdy zabawka nie naśladuje żadnego przedmiotu używanego przez dorosłych, jest ona miejscem konfrontacji – i to nie tyle dziecka z dorosłymi, lecz dorosłego z dzieckiem”⁵. Biorąc to rozpoznanie za punkt wyjścia, Benjamin znów śledzi historyczno-ekonomiczne przemiany przemysłu zabawkarskiego, błękośliwie krytykując zarówno iście piekielny przepych zabawek „dowcipnych”, skomplikowanych i wyolbrzymionych, które odzwierciedlają jego zdaniem wieczystą niepewność mieszczaucha w podejściu do dziecka i pozwalają ujrzeć „szkaradną gębę kapitału towarowego”, jak i nieco późniejszą „prostotę”, która wszakże ma fałszywy charakter, jest bowiem prostotą formy, nie zaś prostotą przejrzystego dla dziecka procesu wykonania, charakterystyczną, jak pamiętamy, dla zabawek ludowych, w szczególności zaś uwielbianych przez Benjamina zabawek rosyjskich. Zauważmy mimochodem, że oba te – komplementarne – ataki wydają się dziś całkiem aktualne. Także i w tym wypadku do najważniejszych ustaleń Benjamin dochodzi jednak w finale tekstu.

Stwierdza tu mianowicie, że publikacja studium Gröbera byłaby dobrą okazją, by ożywić i rozwinąć teorię zabawy, abstrahującą od ujmowania jej wyłącznie z perspektywy naśladownictwa. W świetle tekstu o kulturowej historii zabawki należy chyba przyjąć, że „naśladownictwo” trzeba tu rozumieć jako odzwierciedlenie, a nie mimetyczne odgrywanie, które – jak już widzieliśmy – stanowi dla Benjamina istotę zabawy. Taka teoria musiałaby – wedle postulatów Benjamina – wziąć na warsztat kilka kwestii, z których dwie wydają się szczególnie istotne. Pierwsza z nich dotyczy biegunowego dualizmu dziecięcych zabaw, który wyraża się w dualizmie najprostszych, najbardziej pierwotnych zabawek: teoria zabawy musiałaby mianowicie zbadać „zagadkową dwoistość kijka i obręczy, bączka i bata, kulki i patyka, magnetyzm, który wytwarza się między tymi dwiema częściami”. Benjamin od razu proponuje hipotetyczne, szkicowe wyjaśnienie: „Prawdopodobnie jest tak, że zanim w stanie miłości, stanie bycia-poza-sobą, wkroczymy w egzystencję i często wrogi, nieprzenikniony rytm obcej istoty ludzkiej, wcześniej już eksperymentujemy z źródłowymi rytmami, które w najprostszych postaciach dochodzą do głosu w tego rodzaju zabawie z przedmiotami nieożywionymi. A może wręcz te właśnie rytmy pozwalają nam zrazu zapanować nad samymi sobą”⁶. Myśl jest prosta i chyba dość atrakcyjna: zabawa stanowi zarówno ćwiczenie z relacji, ze stosunków z innymi ludźmi, jak i w ogóle ze sprawnego podmiotowego funkcjonowania, bycia sobą

w świecie doświadczenia, które z istoty ma charakter relacyjny. Po to, by owo ćwiczenie przebiegało pomyślnie, potrzebna jest dwoista zabawka. Być może dałoby się zresztą powiedzieć, że dopiero owa dwoistość samej zabawki ukazuje w pełni nieodzowność materialnego rekwizytu w owym teatrze zwanym zabawą: tutaj zabawa naprawdę toczy się na zewnątrz, nie tyle w wewnętrznej przestrzeni podmiotowej psychiki, ile między obręczą a uzbrojoną w kijek dłonią, która stara się jak najdłużej utrzymać ową obręcz w ruchu.

Druga kwestia to sprawa powtórzenia, „wielkiego prawidła” rządzącego wszystkim pojedynczymi rytmemi i regułami, które obowiązują w królestwie zabawy. W długim, brawurowym passusie, który warto chyba przytoczyć w całości, Benjamin pisze:

Wiemy, że dla dziecka jest ono [powtórzenie] duszą zabawy; że nic nie uszczęśliwia go bardziej niż «jeszcze raz». Ów mroczny pęd ku powtórzeniu jest w zabawie nie mniej gwałtowny, nie mniej przebiegły niż w miłości i działaniu popędu płciowego. Nie na darmo też Freud sądził, że odkrył w nim to, co «poza zasadą przyjemności». W istocie: każde głębokie doświadczenie bez ustanku, aż po kres wszystkich rzeczy pragnie powtórzenia i powrotu, przywrócenia sytuacji pierwotnej, od której wzięło początek. «Wszystko by się pięknie ułożyło / gdyby się to dwa razy zrobiło» – dziecko postępuje zgodnie z tym powiedzonkiem Goethego. Tyle, że – w jego przypadku – nie dwa razy, lecz wciąż od nowa, sto i tysiąc razy. To nie tylko sposób, by dzięki stępieniu, swawolnemu przywołaniu i parodii zapanować nad strasznymi doświadczeniami pierwotnymi, lecz także i sposób na to, by jak najintensywniej raz po raz smakować triumfy i zwycięstwa. Dorosły uwalnia swe serce od strachu, podwójnie smakuje szczęście, gdy o nim opowiada. Dziecko stwarza sobie całą rzecz od nowa, raz jeszcze zaczyna od początku. Być może tutaj kryłoby się najgłębsze źródło podwójnego sensu niemieckiego *Spielen* [bawienie się, granie]: tym, co dla nich wspólne byłoby powtarzanie tego samego. Nie tyle «rób tak jak gdyby», ile «rób-tak-wciąż-i-wciąż», przemiana najbardziej wstrząsających doświadczeń w przyzwyczajenie – oto istota zabawy. Albowiem zabawa – nic innego – jest akuszerką wszelkich przyzwyczajień. Jedzenie, spanie, ubieranie się, mycie trzeba niesfornemu bachorkowi wstrzykiwać pod

postacią zabawy, w asyście i rytmie wierszyków. Jako zabawa przychodzi na świat przyzwyczajenie i nawet w jego najbardziej skostniałych postaciach do samego końca trwa jeszcze pozostałość zabawy. Przyzwyczajenia to skamieniałe, zapoznane postaci naszego pierwszego szczęścia, naszej pierwszej zgrozy⁷.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę ów szczególnie piękny, a zarazem całkiem przejrzysty fragment i połączyli go ze wszystkim, czego dowiedzieliśmy się dotąd z obu artykułów poświęconych książce Gröbera, moglibyśmy przedstawić całą rzecz w postaci czterech tez składających się na ujmującą, lecz chyba jednak dość pocziwłą teorię zabawy i zabawki:

1. Jeśli zabawka nie powstała z przypadkowego obiektu świata zagarniętego w charakterze rekwizytu przez bawiące się dziecko⁸, lecz została podrzucona w pokoju dziecięcym przez dorosłego, stanowi miejsce konfrontacji i niemego dialogu między dzieckiem a dorosłymi, a także czytelny przejaw społeczno-ekonomicznych przemian świata dorosłych.
2. Pojęcie naśladownictwa ma w kontekście świata dziecięcego decydujące znaczenie, należy je wszakże lokować po stronie zabawy, a nie po stronie zabawki, i pojmować jako cielesne, teatralne odegranie i mimetyczne przeistoczenie samego podmiotu, nie zaś jako proste odzwierciedlenie. Zabawka winna być pojmowana w duchu naśladownictwa jedynie pośrednio, jako materialny rekwizyt naśladowczej zabawy, w której dziecko zagarnia przedmioty podrzucane przez dorosłych lub samoistnie wydobyte ze świata.
3. Taki materialny, bezwzględnie zewnętrzny wobec podmiotu rekwizyt jest niezbędny, tylko on bowiem umożliwia ćwiczenie relacji ze światem, a w istocie – bycia podmiotem relacyjnego – czyli wszelkiego – doświadczenia.
4. Zabawa, zasadzająca się z istoty swojej na powtórzeniu, obłaskawia wstrząsające – powiedzmy: traumatyczne – doświadczenia rozkoszy i bólu, zaokrąglając je tak, jak woda wygładza kamienie w potoku, by przeobraziły się w przyzwyczajenia. Pęd ku powtórzeniu może być „mroczny” i lokować się poza zasadą przyjemności, ale mocą zbawiennej dialektyki owo repetytywne dążenie, które – zdawałoby się – mogłoby zablokować lub wręcz unicestwić podmiot, w istocie pracuje na rzecz jego

stabilizacji, ukonstytuowania stabilnej przestrzeni przyzwyczajień i utkania spójnej materii doświadczenia. Repetytywna praca zabawy potrzebuje w tym celu zabawki, która stanowi zastępnik traumatyzującego obiektu, a zarazem instrument zapanowania nad sytuacją.

I na tym właściwie można by całą rzecz zakończyć. Wydaje się jednak, że warto wykonać jeszcze kilka kolejnych, coraz bardziej problematycznych kroków, które w narastającym stopniu zasadzają się na interpretacyjnym nadużyciu – a wówczas koncepcja ta wyda się może nieco mniej pocziwa. Tak więc w pierwszym kroku musielibyśmy zwrócić uwagę na łączność, jaka zachodzi między rozwiniętą w eseju o kulturowej teorii zabawki ideą naśladowczej zabawy dziecięcej – „chce coś ciągnąć i staje się koniem, chce bawić się piaskiem i staje się piekarzem” – a pięknym fragmentem z aforystycznej *Ulicy jednokierunkowej* (wydanej w tym samym 1928 roku), zatytułowanym „Dziecko ukryte”, gdzie czytamy między innymi: „Dziecko stojące za portierą samo staje się czymś zwiewnym i białym – widmem. Stół jadalny, pod którym przykucnęło, czyni je drewnianym idolem świątyni, gdzie rzeźbione nogi są czterema kolumnami. A za drzwiami samo jest drzwiami”⁹. Ten sam fragment – przepisany w formie pierwszoosobowej – znalazł się w późniejszym *Berlińskim dzieciństwie około roku tysiąc dziewięćsetnego*, gdzie również inne fragmenty podejmują podobny wątek bawiącego się dziecka mimetycznie stapiającego się z otoczeniem¹⁰. Czymś w rodzaju teoretycznego zaplecza Benjaminowskich rozważań o własnym dzieciństwie jest tekst z 1933 roku zatytułowany „Nauka o podobieństwie”. Niemal na samym początku tego eseju czytamy: „Przed wszystkim dziecięce zabawy są na wskroś przeniknięte mimetycznymi zachowaniami, a ich domena nie ogranicza się bynajmniej do naśladowania jednego człowieka przez drugiego. Dziecko bawi się nie tylko w kupca czy nauczyciela, lecz także w wiatrak i pociąg”¹¹. W dalszej części tekstu Benjamin rozważa obecność i przemiany naśladownictwa już nie tyle w rozwoju ontogenetycznym, ile w rozwoju filogenetycznym: w ramach tego procesu ludzkość stopniowo opuszczałaby etap naśladowczego dopasowywania się do otaczającego świata (choć jako dzieci wciąż potrafimy to robić właśnie w przestrzeni zabawy), stopniowo też zanikałaby nasza zdolność będąca pochodną tej cielesnej mimesis, tj. zdolność postrzegania podobieństw; zmysłowe podobieństwa stopniowo ulatniają się z naszego świata, lecz w postaci „podobieństw niezmysłowych” magazynowane są w tym szczególnym

„archiwum”, jakim jest język. Oprócz warstwy czysto konwencjonalnej, język ludzki zawiera zatem wymiar mimetyczny, wolne od magii, trzeźwe dziedzictwo mimesis cielesnej, praktykowanej u zarania dziejów, a w porządku indywidualnym – w dziecięcej zabawie. Wreszcie, ten aspekt ludzkiego języka jest zapewne tożsamy z wymiarem „imion”, czystych, prawdziwych nazw, o których – jako o pozostałości rajskiego języka w naszej upadłej mowie – Benjamin pisał w jednym ze swoich najwcześniejszych tekstów, zatytułowanym „O języku w ogóle i o języku człowieka”¹². Wygląda zatem na to, że zgodnie z ustaleniami tekstu o podobieństwie, wymiar imienia może pojawić się w naszym języku tylko dzięki temu, że przeszliśmy przez etap mimesis cielesnej.

Po to, by cały ten kontekst można było istotnie powiązać z koncepcją wypracowaną w tekstach o zabawkach, trzeba z pewnością uzgodnić ze sobą dwie odmienne, jeśli nie wprost rozbieżne, trajektorie rozumowania: koncepcję repetytywnej zabawy, która obłaskawia traumatyczną rozkosz czy zgrozę, przeobrażając je w przyzwyczajenie, oraz koncepcję mimetycznego, zabawowego uczestnictwa w świecie, wprowadzającego nas w kontakt z imionami obecnymi pod postacią zmysłowych podobieństw, które następnie mogą pojawić się w naszym języku pod postacią podobieństw niezmysłowych. Starając się rozwiązać takie zadanie, w akcie interpretacyjnej samowoli moglibyśmy utożsamić moment traumatyczny z momentem spotkania z imieniem. Nagie imię jest czymś nie do zniesienia. Na szczęście jest nam ono dane jako pewien wątek wpleciony w materię doświadczenia ustrukturyzowanego przez przyzwyczajenie, które powstaje dzięki mimetycznej, repetytywnej zabawie, kielznającej pierwotną traumę imienia. W ten sposób, dzięki zabawie posługującej się nieodzownym rekwizytem w postaci substytucyjnej zabawki, wprowadzeni byłibyśmy w coś, co można by określić mianem życia z imionami, życia w stabilnym kontakcie z prawdziwymi nazwami rzeczy pochwyconymi w sieć naszych zwyczajowych czynności.

Wydaje się, że takie posunięcie nie narusza zasadniczo łagodnej koncepcji wypracowanej w tekstach o zabawkach, a jedynie nadaje jej nieco ekscentryczną, metafizyczną głębię w postaci teorii imienia o teologicznym rodowodzie. Kolejny krok mógłby wszakże zakłócić ten nieco cukierkowy obraz. Idąc mianowicie tropem słowa „przyzwyczajenie”, które odgrywa tak istotną rolę w naszkicowanej wyżej koncepcji

zabawy i zabawki, trafilibyśmy może do jednego z Benjaminowskich *Denkbilder*, myśloobrazów spisanych wiosną 1932 roku, zatytułowanego „Gewohnheit und Aufmerksamkeit” (Przyzwyczajenie i uwaga). Na samym początku tego krótkiego zapisku przeczytalibyśmy wówczas, co następuje:

Pierwszym ze wszystkich przymiotów, mówi Goethe, jest uwaga. Ów prymat dzieli ona wszakże z przyzwyczajeniem, które od pierwszej chwili wchodzi z nią w zwanie. Wszelka uwaga musi znaleźć ujście w przyzwyczajeniu, jeśli nie ma rozsądzić człowieka, wszelkie przyzwyczajenie musi zostać zakłócone przez uwagę, jeśli nie ma człowieka obezwładnić. Uwaga i przyzwyczajenie, przyjmowanie ciosów i radzenie sobie z nimi, to grzbiet fali i dno doliny między dwiema falami na morzu ludzkiej duszy¹³.

Dalej rozważania ulegają komplikacji, Benjamin wprowadza bowiem do gry dodatkową parę zjawisk – stały ból i marzenie senne – w których jeden z fenomenów tytułowych zawiera poniekąd ten drugi: ból byłby stanem uwagi przerodzoną w przyzwyczajenie, sen byłby stanem przyzwyczajenia osiągnącego poziom natężonej uwagi: „We śnie żadnych zdumień, w bólu – zapomnienia, ponieważ każde z nich zawiera w sobie już własne przeciwieństwo, tak jak w chwili uspokojenia morskich wód grzbiet fali i dolina między dwiema falami skrywają się w sobie nawzajem”¹⁴. W naszym kontekście wszakże najistotniejsza wydaje się prosta opozycja przyzwyczajenia i uwagi. Przyjrzyjmy się temu drugiemu pojęciu. W eseju o Franzu Kafce Benjamin pisze: „Nawet jeśli Kafka się nie modlił – a tego nie wiemy – w najwyższym stopniu właściwe było mu coś, co Malebranche nazwał «naturalną modlitwą duszy»: uwaga. I nią właśnie – jak święci swoimi modlitwami – potrafił objąć cały świat stworzony”¹⁵. Ignorując na użytek wywodu specyfikę czy wręcz graniczny charakter Kafkowskiej „modlitwy”, moglibyśmy powiedzieć, że taka uwaga to uwaga „człowieka sprawiedliwego”, który – zgodnie z formułą z eseju Benjamin o Nikołaju Leskowie – jest „rzecznikiem świata stworzonego”¹⁶. Taki (w zasadzie niemożliwy) rzecznik potrafi bodaj w akcie symultanicznej uwagi uchwycić wszystkie imiona rzeczy. Uwaga byłaby zatem koncentracją na imieniu. Byłoby to chyba zgodne zarówno z tym, co mówiliśmy powyżej o traumatyczności imienia, jak i z samym zapiskiem o przyzwyczajeniu i uwadze, gdzie tej ostatniej przypisuje się

najwyraźniej cechy doznania traumatycznego. Jeśli pomyślimy o tym w taki sposób, dostrzeżemy również, że ten skądinąd prosty zapisek niespodziewanie komplikuje model relacji między doświadczeniem-jako-przyzwyczajaniem a traumą imienia. Jeśli tam imię, dzięki repetytywnej pracy zabawy, zostawało wplecione w materię przyzwyczajeniowego doświadczenia i jako takie było zawsze dane – choć oczywiście dane pośrednio – tutaj wskazuje się, że przyzwyczajanie tyleż obłaskawia, co przytłumia i niweluje koncentrację na imieniu. Przyzwyczajanie jest więc niewystarczające, imię może i się w nim zawiera, ale zarazem tonie, gubi się, zaciera, dlatego też uwaga, koncentracja na imieniu, musi przyzwyczajanie raz po raz przerywać, musi raz po raz odnawiać traumatyczne doświadczenie nazwy.

Jak jednak odnieść ten nowy model do kwestii zabawy i zabawki? Dla zabawy zaryzykowałbym takie oto heretyckie rozwiązanie. Wydaje się mianowicie, że ten nowy schemat zachęca do wyostrenia dualizmu zabawy i zabawki. Nie twierdę bynajmniej, że istnieje bezpośrednia analogia między parą przyzwyczajanie-uwaga a parą zabawa-zabawka. Jeśli jednak porzucamy nazbyt gładki obraz tkaniny przyzwyczajania, w którą wplecione są imiona, na rzecz wizji wahadłowego ruchu, w którym ową tkaninę raz po raz rozdziera moment uwagi, winniśmy także poszukać momentu nieciągłości w przestrzeni zabawy kształtującej przyzwyczajania. Ten moment nieciągłości wyznaczałaby zabawka. Dialektyka zabawki polegałaby na tym, że choć jest ona materialnym rekwizytem, który zastępuje traumatyzujący obiekt źródłowy (imię) i umożliwia okiełznanie źródłowego doświadczenia w repetytywnej zabawie, dającej początek przyzwyczajaniu, sama jej skądinąd nieodzowna materialność rozdziera teksturę zabawy, która chciałaby wyzyskać zabawkę, a zarazem znieść jej materialność i płynnie przejść w przyzwyczajanie niosące w sobie ziarna imion. Błędem byłoby oczywiście uznanie zabawki za ucieleśnienie czy materializację imienia. Lecz w swojej niezniesionej i nieznośnej materialności, która wszak czyni ją właśnie tak pożyteczną dla zabawy, zabawka jest zarazem pamięciowym śladem, resztką traumatycznego imienia, a zarazem antycypacją owego imienia, które kiedyś nadejdzie i z którym zabawka już teraz dzieli absolutną zewnętrżność, opór wobec posesywnych, zagarniających wysiłków człowieka i jego mimetycznych zabaw pragnących zaokrąglić się w kokon przyzwyczajień. Pod pewnym względem – tym, który ostatecznie okazuje się najistotniejszy – zabawka nie uczestniczy w zabawie, wymyka się wszelkiej

poręczności, choć poza tym pozostaje przecież nader poręcznym rekwizytem w dziecięcym teatrze. Ta zabawka już się nie bawi.

Kiedy jednak – i to byłby już ostatni krok, który musielibyśmy wykonać – zabawka ukazuje to najdziwniejsze, a zarazem najprawdziwsze oblicze? Wtedy, gdy jako stara i zużyta wpada w ręce zbieracza. Zgodnie z definicją Benjamina, kolekcjoner uwalnia rzeczy od przymusu użyteczności, a w ten paradoksalny sposób odziera je z cech towaru¹⁷. Jest też, zauważa Benjamin, prawdziwym lokatorem klasycznego „wnętrza mieszkalnego”. Ta ostatnia okoliczność jest godna uwagi, ponieważ skrywa w sobie inny wymiar tej samej cichej subwersywności, która dochodzi do głosu w kolekcjonerskim od-towarowieniu przedmiotów. Zdawałoby się bowiem, że prawdziwym lokatorem mieszczańskiego wnętrza jest „człowiek-etui”, idealnie dopasowany do swojego salonu człowiek przyzwyczajen i ciągłości, człowiek, który pozostawia w swoim domu ślady świadczące niezbie o jego obecności nawet wówczas, gdy szanowny pan akurat wyszedł na miasto. Kolekcjoner z pozoru nie przeciwstawia się otwarcie temu zamieszkiwaniu definiowanemu jako pozostawianie śladów, lecz dokonuje osobliwego, wewnętrznego sabotażu w mieszkalnej przestrzeni przyzwyczajen. Zapełnia mieszkanie rzeczami nieużytecznymi, przeładowując przy tym przestrzeń mieszkalną tak, że nie sposób już w niej żyć, nie sposób się na coś nie nadziać i o coś nie potknąć, nie sposób dopasować się do tego miejsca pełnego rzeczy, które przestały uczestniczyć w wielkiej zabawie świata. Przede wszystkim zaś tych najbardziej nieużytecznych ze wszystkich przedmiotów, jakie można spotkać w mieszkaniu dorosłego – zabawek.

Wydaje się więc rzeczą nader charakterystyczną, że jeden z najwcześniejszych i najbardziej dobitnych passusów, jakie Benjamin poświęcił postaci kolekcjonera, odnaleźć można w pochodzącej z 1930 roku recenzji książki Maxa von Boehna poświęconej lalkom. W eseju tym, zatytułowanym „Lob der Puppe” (Pochwała lalki), Benjamin krytykuje von Boehna za to, że w swojej książce nie potrafi ani na chwilę skupić się na pojedynczej lalce czy marionetce, że nie potrafi przyjąć postawy kolekcjonera. Ta zaś ma zawsze charakter „anarchistyczny, destrukcyjny”, przejawia się w „wierności rzeczom poszczególnym” i łączy się z nimi w „upartym, subwersywnym proteście przeciw temu, co typowe i klasyfikowalne”¹⁸. To postawa człowieka wydobywającego ten właśnie aspekt zabawki, który odsłania

niedostateczność samej zabawy i pozostaje materialnym śladem, a zarazem obietnicą imienia, postawa, która cechowała chyba samego Benjamina podczas owych frenetycznych zakupów w Moskwie i Siergijew Posadzie, lecz poniekąd chyba także podczas pisania tych krótkich, czułych, przepętnionych miłością tekstów, które starałem się tutaj odczytać, pociąć na kawałki, by następnie poskładać z nich niewielką zabawkę dla dialektyków, spełniającą – mam nadzieję – Benjaminowski wymóg prostoty.

Przypisy

- 1 Zob. Walter Benjamin, *Dziennik moskiewski*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012, s. 202-208.
- 2 Zob. idem, *Russische Spielsachen*, w: *Gesammelte Schriften*, t. 4, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1972, s. 623-625; *Altes Spielzeug*, w: ibidem, s. 511-515; *Kulturgeschichte des Spielzeugs*, *Gesammelte Schriften*, t. 3, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1972, s. 113-117; *Spielzeug und Spielen*, ibidem, s. 127-132.
- 3 Zob. Karl Gröber, *Kinderspielzeug aus alter Zeit. Eine Geschichte des Spielzeugs*, Deutscher Kunstverlag, Berlin 1928.
- 4 Walter Benjamin, *Kulturgeschichte des Spielzeugs...*, s. 116-117. Dziękuję Andrzejowi Kopackiemu z Instytutu Athyrmologicznego Uniwersytetu Muri im. Franza Kafki za pomoc podczas przekładu tego fragmentu.
- 5 Idem, *Spielzeug und Spielen...*, s. 128.
- 6 Ibidem, s. 130-131.
- 7 Ibidem, s. 131.
- 8 Zob. podany przez Gröbera przykład trzylatki bawiącej się muszlą, którą określała mianem „szolema”. Karl Gröber, *Kinderspielzeug aus alter Zeit...*, s. 68.
- 9 Walter Benjamin, *Ulica jednokierunkowa*, przeł. A. Kopacki, Sic!, Warszawa 1997, s. 39.

- 10 Zob. idem, *Berlińskie dzieciństwo około roku tysiąc dziewięćsetnego*, przeł. A. Kopacki, „Literatura na świecie” 2001, nr 8-9, s. 112-113. W wielu z tych fragmentów pojawia się istotny wątek, którego nie możemy tutaj rozwinąć, a mianowicie motyw zagrożenia, które wiąże się z takimi praktykami: dziecku miałoby mianowicie grozić, że ugrzęźnie na wieki w mimetycznej przestrzeni zabawy.
- 11 idem, *Nauka o podobieństwie*, przeł. A. Lipszyc, w: idem, *Konstelacje*, przeł. A. Lipszyc i A. Wołkowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 215.
- 12 Zob. idem, „O języku w ogóle i o języku człowieka”, przeł. A. Lipszyc, ibidem, s. 1-18.
- 13 Idem, *Gewohnheit und Aufmerksamkeit*, w: *Gesammelte Schriften*, t. 4..., s. 407-408.
- 14 Ibidem, s. 408.
- 15 Idem, *Franz Kafka*, przeł. A. Lipszyc, w: idem, *Konstelacje...*, s. 252.
- 16 Idem, *Der Erzähler*, w: *Gesammelte Schriften*, t. 2, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1977, s. 459.
- 17 Zob. idem, *Paryż, stolica XIX wieku*, w: idem, *Pasaże*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 40.
- 18 Idem, *Lob der Puppe*, *Gesammelte Schriften*, t. 3..., s. 216. Niektóre ze sformułowań, które pojawiają się nieco niżej – włącznie z definicją kolekcjonera jako „fizjonomisty świata rzeczy” – Benjamin powtórzył w głośnym eseju o kolekcjonerstwie, zatytułowanym *Ich packe meine Bibliothek aus* (Rozpakowuję swoją bibliotekę). Zob. *Ich packe meine Bibliothek aus*, *Gesammelte Schriften*, t. 4, wyd. cyt., s. 389.